Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 2. **Kraków, 10 stycznia 1902.** **Rok I.**

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojedynczy 30 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Od Wydawnictwa.

„Gazeta Szkolna“ zyskała przy pierwszym numerze tak poważną ilość prenumeratorów, że jej byt uważać należy za utrwalony. Na liście naszych abonentów znajdują się nie tylko nauczyciele ludowi i profesorowie szkół średnich, ale także cały kwiat inteligencyi, mężowie, zajmujący najwybitniejsze w naszem społeczeństwie stanowiska.

Jest to objaw bardzo ważny, gdyż opinia czynników światłych, więc najbardziej kompetentnych do wydawania sądu w sprawach tak żywotnych, jak oświata narodowa, w stosownej chwili szalę wypadków na jej korzyść przechylić może.

W tem widzimy także uznanie dla naszej pracy, podjętej w imię ogólnego dobra i zachętę, byśmy w obranym kierunku wytrwale kroczyli.

Równocześnie nadmieniamy, że drugi numer „Gazety Szkolnej“ wysyłamy tylko tym, którzy przystąpili na listę naszych prenumeratorów, oraz „n a o k a z“ do tych osobistości, które nie otrzymały numeru pierwszego, bo nasz organ, apelując do poparcia światłych obywateli, szanuje także swoją godność, więc nikomu się nie narzuca i nie wprasza.

Heloci.

Minęły czasy starożytnej Hellady, dumną Cezarów stolicę okrył mrok dziejowy, ale instytucya Helotów kwitnie, jak przed laty...

Heloci wieku XX, to galicyjscy nauczyciele ludowi, — ci biedacy, — którymi wielu się opiekuje, nad których losem łzy leją, a równocześnie wydają na pastwę powolnego konania... z głodu i nędzy...

To nie urojenie, to straszna rzeczywistość — bo ją popiera statystyka szkolna.

Na 8.000 nauczycieli i nauczycielek, 3.600 więc 45% nie posiada stałej posady, — żyje z dnia na dzień, bez pewnego jutra.

Z tych 3.600 nędzarzy **przeszło 3.000 pobiera roczną płacę, wynoszącą 300 lub 250 złr.**; zatem mniej, niżeli prosty żandarm, mniej, niż ostatni pachołek w służbie państwa, mniej, niż państwowe zwierzę — koń pocztowy.

Czyż te stosunki nie są hańbą naszego wieku, wielką plamą, rzuconą na nasze społeczeństwo?

Jak można wymagać, by człowiek z ukończoną szkołą średnią, dającą prawo do uzyskania rangi oficera, do obejmowania posad urzędników państwa, — dobrowolnie, świadomie, łamał swoje życie i szedł do zawodu, w którym, obok wielu innych moralnych katuszy, musi konać powolną śmiercią z głodu i wycieńczenia...

Zaiste, smutne stosunki, skoro z ukończonych seminarzystów 1 na 10 obejmuje obowiązki i z przekleństwem na ustach ucieka ze zawodu przy pierwszej sposobności, skoro w samym Lwowie brakuje sił młodszych, — skoro wśród stałego personalu powstają luki, które się łata secinami szkół zamkniętych, tysiącem nauczycieli bez kwalifikacyi...

Ta polityka szkolna doprowadziła

Secesya w sztuce.

II.

Przejdźmy do malarstwa, rzeźby, architektury.

Aby zostać dobrym malarzem, lub rzeźbiarzem artystą, trzeba prócz przyrodzonego talentu posiąść także olbrzymią wiedzę zawodową, będącą każdego kierunku nierozłączną częścią — mieć miłość sztuki dla sztuki — w naśladowaniu odwiecznych, przepięknych praw przyrody czerpać dla niej natchnienie.

Tak pojmowali sztuki piękne pierwszorzędni mistrze wszystkich wieków i ludów.

Ileż to n. p. trzeba poczynić przedwstępnych studyów, aby naszkicować w naturalnej pozie konia z jeźdźcem pośród wiru walki. Przecież jeden ruch poszczególnej części, także w stosunku do całości odmiennie wywołuje efekta i konfiguracye.

Tutaj więc, wiecznie uczyć się trzeba. Artysta musi posiąść pilność pszczoły, cierpliwość mrówki, całą praktyczną encyklopedyę swoich studyów i wiadomości. Samą fantazyą niczego nie dokaże — nie wypełni błędów sztuki, które polegają na mylnem naśladowaniu rzeczywistości.

To samo widzimy przy obrazach rodzajowych, n. p. pejzażach, a nawet malowaniu wiązanki kwiecia lub owoców. Ileż to tam możliwych kombinacyj światła i cieniów, naturalnej gry kolorów, aby wywołały prawdziwy efekt, zbliżyły je do rzeczywistości?

Malarz secesyonista z tem wcale się nie liczy. On gardzi specyalnemi, długoletniemi studyami, które muszą iść w parze z wybitnym talentem, aby wydały owoc pożądany, — on odrzuca niewolnicze naśladowanie natury, bo według niego „s z t u k a m a b y ć w e l o n e m p r a w d o p o d o b i e ń s t w a“, a artysta „c z a r u j ą c y m k ł a m c ą“.

Te hasła są obecnie w modzie. Secesyonista pokrywa więc swoją, nieraz chorobliwą fantazyą, wszystkie braki wiedzy, nauki i talentu. Kreśli kilka oryginalnych linij, zarzuca je farbą i obraz gotowy.

T o m a b y ć n o w y k i e r u n e k s z t u k i n a r o d o w e j!

Proszę wstąpić do pierwszego lepszego salonu secesyjnych malarzy, a każdy uzna, że piszemy prawdę. Naturalnie, iż prawdziwy artysta także z tej narzuconej formy utworzy dla oka miłą tkaninę, ale na to szkoda jego pracy i talentu, bo mógłby sztukę czemś lepszem i trwalszem uraczyć. Obok takich zaś obrazów widzimy całe plejady fuszerów, którzy chyba na urągowisko zowią się artystami.

Podobnie ma się rzecz ze rzeźbą. I tutaj widzimy prawdziwe karykatury w stosunku do rzeczywistości. Na co studyować całe lata anatomię człowieka i całej przyrody. Takie głupstwa

też naszą oświatę ludową na sam brzeg bankructwa.

A jeżeli co, to przynajmniej los początkujących nauczycieli Reprezentacya kraju dawno mogła była polepszyć, zabezpieczyć im przyszłość, ludzką egzystencyę...

Wszak w ostatnich dziesięciu latach trzykrotnie zniżano dodatki krajowe, wszak te zniżki, o które nikt nie prosił, które nikomu nie zrobiły ulgi, przedstawiają razem rocznie dwa miljony koron, kwotę dość wysoką, by polepszyć dolę najbiedniejszych między ubogimi...

Niestety, głuchymi były Sejmy na dolę nauczycieli ludowych, przez to siały w ich serca rozpacz, zniechęcenie, pielęgnowały ducha społecznej waśni, aż wreszcie tam doszło, gdzie wszelkie ustają względy...

Struna, nad miarę przeciągnięta, raz pęknąć musi, wywołać przesilenie, może kataklizm dla naszego kraju...

Zatem, póki pora: »Ostrożnie Posłowie!« *St. R.*



Pożądana reforma powiatowych Rad Szkolnych.

I.

Główną przyczyną niedoli nauczycieli ludowych jest także ta okoliczność, że powiatowe Rady Szkolne i powiatowi inspektorowie szkolni posiadając niesłychanie obszerny zakres działania w sprawach personalnych.

Te, niewłaściwości chcemy szerzej omówić.

Przyjmowanie do publicznego urzędu jest wszędzie atrybucyą władzy centralnej. Przenoszenie podwładnych urzędników także do niej należy, bo dysponowanie siłami urzędniczemi ma być wolne od ubocznych względów, które u władz podrzędnych nieraz stoją na pierwszym planie. Te przepisy odnoszą się nie tylko do urzędników publicznych, ale także i do służby. Tak n. p. strażnika skarbowego przyjmuje tylko krajowa Dyrekcya skarbu, budnika kolejowego Dyrekcya ruchu.

Te same stosunki panowały także w stanie nauczycielskim za czasów konsystorskich t. j. około r. 1870.

Kandydatów do zawodu nauczycielskiego przyjmowały wyłącznie Konsystorze, zatem tylko kilka władz w kraju, dysponujących olbrzymiemi terytoryami co do obszaru i ludności.

Nawet bezpłatnego praktykanta nikt inny nie mógł mianować lub przenieść, tylko władza dyecezyalna.

Z nastaniem reformy szkolnej (około r. 1870) utworzono okręgi szkolne, z których każdy liczył po kilka powiatów i tym okręgowym władzom dano prawo dyspozycyi siłami prowizorycznemi.

Był to wielki błąd zasadniczy, bo prawo przyjmowania do zawodu nauczycielskiego stało się odtąd przywilejem starosty i okręgowego inspektora szkolnego, który o prawie i judykaturze administracyjnej często nie miał najmniejszego pojęcia. — Narzekania na prześladowania nauczycieli ludowych, terroryzm, uboczne wpływy, stały też odtąd na porządku dziennym nauczycielskich zgromadzeń i wieców.

Co więcej. Gdy znikły „okręgi szkolne", a nastały „szkolne powiaty", dotąd niesłusznie „okręgami szkolnymi" nazywane, owa decydująca władza nad losem nauczycieli ludowych przeszła na te, najzupełniej podrzędne instytucye.

Dzięki temu jest dzisiaj w Galicyi aż 80 władz, które mają prawo przyjmowania do urzędu nauczycielskiego, tego niepodzielnego gdzieindziej przywileju naczelnej władzy, **do przenoszenia sił prowizorycznych nawet zupełnego uwalniania ich z posady,** czyli osadzania na bruku! Każda powiatowa Rada Szkolna ma także prawo czynić wnioski o przenoszenie nauczycieli stałych, faktycznie decyduje o tem przeniesieniu, decyduje o przyznaniu pięcioleciu, posunięciu do wyższej kategoryi płacy, awansie i całej ich przyszłości.

Skonfiskowano

---

czynili tylko: Fidjasz, Michał Anioł i inni. Rzeźbiarz secesyjny chce być także „wytwornym kłamcą". Rzeźbi więc i skrobie tak, jak mu lepiej i popłatniej, a profanom nakazuje korzyć się przed swojem dziełem.

Dziś „secesya" jest w modzie. Ona łatwo i szybko prowadzi do pieniędzy. Na sztuce znają się tylko artyści... Ci jednak dzieł nie kupują, lecz tumaniona publiczność, która ma pretensyę do artystyczności. Jej gusta trzeba uwzględniać, bo ona za to płaci.

Modernistyczna architektura sili się także na banalne formy budowli, które przyozdabia pendzlem lub dłutem artystów secesyi. Budynki te czynią raz wrażenie starożytnych grobowców, zniszczonych przez Wandali, kiedyindziej olbrzymiego kałamarza lub pseudo syryjskiej ruiny, okrytej tynkiem cywilizacyi wieku XX.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy rzucić okiem na gmach „Secesyi" przy placu Szczepańskim w Krakowie. Ktokolwiek nie zatracił do reszty dobrego gustu, odwraca się od niego z uśmiechem politowania na twarzy. Uczciwa kobieta nie śmie podnieść oczu na bezwstydne grupy suchych golców i inne karykatury. Jedni wyrażają z powodu tego budynku swoje oburzenie — drudzy są z niego zadowoleni, bo zapobiegnie niewątpliwie dalszemu oszpeceniu miasta zapomocą „Secesyi". Najgorzej na nim wyjdą niewątpliwie sami secesyoniści.

Lecz modernizm opuszcza już wyżyny sztuki w czystem słowa pojęciu. Jego ślady widzimy coraz częściej na przedmiotach codziennego użytku. — Z tem możnaby się pogodzić, bo ich byt obliczony na krótki okres czasu. Trudno jednak zachwycać się nad zbytecznem popularyzowaniem modernizmu w sztuce drukarskiej, używaniem czcionek, pod któremi trzebaby umieścić drugie naturalne kształty liter, aby odczytywać modne hieroglify. To pozostaje przecież w jasnej sprzeczności z celem kunsztu drukarskiego, który jasnością druku, prostotą kształtu ma ułatwiać szybkie czytanie.

Na szczęście przeszła już pierwsza gorączka. Nastaje czas refleksyi.

Możemy też wypowiedzieć wróżbę, iż ów nowy, szumnie zapowiadany kierunek, który jest tylko bezmyślnem naśladownictwem zboczonych na chwilę pojęć francuskiego, niemieckiego, niekiedy skandynawskiego modernizmu, nie pozostawi u nas silniejszego śladu, jakkolwiek czyni ostatniemi czasy zboczenia w kierunku narodowym (?) Jego twory mają znaczenie jednodniówek, nad któremi gust publiczny w niedługim czasie przejdzie do porządku.

Pragniemy, aby się to stało czem rychlej.

Może wówczas spełni się marzenie Kazimierza Tetmajera o nieznanej kobiecie, która „za jego trumną pójdzie z głową spuszczoną".

Ta kobieta, to symbol „niezależnej sztuki". — Ona chętnie opłacze zgon mistrzów, którzy jej pojąć nie mogli, lub nie chcieli. *Dr. O.*

Skonfiskowano

II.

Na kogo przelać tę władzę?

Obecnie mamy w kraju pięć wielkich rejonów szkolnych, podlegających pięciu krajowym inspektorom szkolnym, którzy dotąd niewłaściwie urzędują we Lwowie. Otóż z tych pięciu rejonów należy utworzyć pięć obwodowych Rad Szkolnych i tym przydzielić prawo dysponowania siłami nauczycielskiemi w zakresie, przysługującym obecnie powiatowym Radom szkolnym.

Krajowi inspektorowie szkolni osiędą w swoich obwodach, zetkną się bliżej z nauczycielstwem i roztoczą ściślejsze kontrolę nad działalnością powiatowych inspektorów szkolnych, która to kontrola dotąd nie domaga.

Korzyści z tej reformy będą niesłychanie doniosłe.

Najpierw nauczycielstwo ludowe zostanie wyzwolone z pod poniżającej je władzy czynników i osób, do tej władzy niedojrzałych. Odzyska spokój i równowagę, tak potrzebne do pełnienia zawodowych obowiązków.

Powtóre. Każdy obwód utworzy dla siebie organiczną całość, w której powstanie wspólny status nauczycieli, dający podstawę do powszechnego awansu, czego się nauczycielstwo ludowe ustawicznie domaga.

Organizacya taka zapobiegnie również brakowi nauczycieli w jednych, zbytniej ilości w innych powiatach, bo w obwodzie da się prowizoryczne siły nauczycielskie równomiernie rozdzielić.

Tymczasowego nauczyciela, który w pewnym powiecie okaże się nieodpowiednim, można z korzyścią zużytkować w drugim. Wówczas nauczyciel ten nie potrzebuje się obawiać, że będzie uwolniony przez swego starostę, przez to osiędzie na bruku i dopiero po innych powiatach musi szukać posady, tracąc z powodu przerwy prawo policzenia lat, dotąd wysłużonych, przy wymiarze emerytury.

Wreszcie stosunek między nauczycielstwem ludowem, a powiatowymi inspektorami stanie się więcej naturalnym i szczerym.

Tak, jak dotąd rzeczy stoją, nauczycielstwo widzi w powiatowych inspektorach szkolnych swoich wrogów, a, co najmniej, z wielką nieufnością na nich spogląda, bo inaczej być nie może, skoro ten inspektor jest nie tylko fachowym nadzorcą, ale także spełnia wobec nauczycielstwa władzę policyjną, prokuratorską i sędziowską w jednej osobie — i to inspektor, który się prawa nigdy nie uczył, a sprawiedliwość często fatalnie pojmuje.

Po przeprowadzeniu proponowanej zmiany, inspektor szkolny stałby się tylko nadzorcą dydaktyczno-pedagogicznym, mógłby się poświęcić dalszemu kształceniu, które u wielu niedomaga, czułby się niezawisłym obywatelem i rzetelnym nauczycielstwa obrońcą. Jego pozycya, dziś od starosty i wielu ubocznych wpływów zależna, przez tę reformę doznałaby gruntownej przemiany.

Zyskałyby także seminarya nauczycielskie, które podlegają obecnie kilku radcom szkolnym, przez co jednolitość celu i środków w poszczególnych seminaryach rozmaicie się przedstawia. Seminarya otrzymałyby wówczas osobnego, wprost od wice prezydenta Rady szkolnej krajowej zależnego inspektora. Ten w jego zastępstwie kontrolowałby także działalność obwodowych radców szkolnych.

Gorzej wyszliby na tej reformie tylko krajowi inspektorowie szkolni, którzy dziś prowadzą życie nader wygodne.

Ich zakres działania byłby ściślej określony, pracę dzieliliby z odpowiedzialnością. Musieliby sami ulegać kontroli wice-prezydenta, lub jego zastępcy, a Rada Szkolna krajowa byłaby uwolnioną od ich bezpośredniego wpływu, który już nieraz niewygodnym się okazał.

A Wice-prezydent Rady szkolnej krajowej? Ten niewątpliwie zyska na samodzielności, bo inaczej ocenia się i załatwia sprawy, jeżeli osoby, którym na ich poparciu zależy, znajdują się w pewnem oddaleniu, niżeli wówczas, gdy codziennem zetknięciem sprawy te forsują... lub prowadzą na własną rękę politykę szkolną.

Z tych wszystkich powodów uwagi nasze oddajemy w pierwszej linii pod sąd czynników miarodajnych, powtóre, zalecamy je czujności nauczycieli ludowych, bo o swoich żywotnych sprawach oni sami pamiętać muszą. *St. R.*

Kwestya ruska na Wszechnicy lwowskiej.

II.

Są politycy, którym się wydaje, że utrakwizacya lwowskiego Uniwersytetu zaspokoi żądania Rusinów, a Polakom zabezpieczy dotychczasową sferę posiadania.

Jest to z gruntu błędne zapatrywanie. Utrakwizacya nie zadowolni narodu ruskiego, przeciwnie, stanie się przy pierwszej sposobności powodem do nowych wewnętrznych zamieszek, a może i rozruchów.

Rusinom trzeba dać koniecznie samodzielną wszechnicę, a żądania ich tem silniej popierać, że narodowości, w Austryi od Rusinów bez porównania liczebnie słabsze, j. t. Włosi i Słowieńcy, mają przyrzeczone kreowanie narodowych uniwersytetów.

Uniwersytet ruski, skoro będzie we Lwowie założonym, przyczyni się także do podniesienia Uniwersytetu polskiego, raz przez to, iż pozbawi go znacznej części słuchaczy, przez co pożytek z nauki większym być może, powtóre, obudzi emulacyę między obiema wszechnicami, a to tylko do rozkwitu polskiej i ruskiej nauki doprowadzić musi.

Na wykłady znakomitego profesora Polaka przyjdą Rusini i odwrotnie, bo głęboka wiedza to ma do siebie, iż siłą magnetyczną skłania ku osobie prelegenta umysły młodzieży.

Zresztą tkwią jeszcze w naszej pamięci ustawiczne burze uniwersyteckie w Pradze, które ucichły, skoro Czechom dano narodowy uniwersytet...

Założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie przyniesie więc także dla nas zupełne uspokojenie.

Wzrostu ruskiej inteligencyi i owładnięcia przez nią coraz liczniejszych posterunków w naszym kraju dlatego nie trzeba się obawiać, że ta ruska, podobnie jak i polska inteligencya wzrasta siłą żywiołu, którego powstrzymać trudno i z nami, lub bez nas, liczebnie wzmagać się będzie, a zawsze lepiej dla obu narodowości, gdy ten wzrost znajdzie podstawę w obopólnem porozumieniu, niżeli w społecznej zawiści.

Przez założenie ruskiego uniwersytetu będą także uspokojeni Polacy, którzy w zamierzonej tegoż utrakwizacyi widzą zamach na swoje narodowe dobro, t j. polski charakter lwowskiego Uniwersytetu.

Ta obawa zniknie. Rusini otrzymają w ruskim Uniwersytecie to, co się im należy, bez krzywdzenia narodowego dobytku swoich pobratymców.

Tych kilka uwag kreślimy w chwili, kiedy przeszły pierwsze burze i umysły wracają do równowagi.

Mamy też nadzieję, że ta przykra uniwersytecka zawierucha pobudzi umysły niezależne do refleksyi, a w następstwie tego obu narodowościom trwałe uspokojenie przyniesie. *Dr. H. W.*

Przed wyborami.

W bieżącym roku odbędą się na podstawie zmienionej ordynacyi nowe wybory do tutejszej Rady miejskiej a nauczyciele ludowi miasta Krakowa, którzy obecnie po raz pierwszy otrzymali prawo biernego wyboru, mogą do niej wysłać reprezentantów z pośród własnego grona.

Jest to rzecz dla rozwoju szkolnictwa ludowego miasta Krakowa bardzo doniosła, odtąd bowiem wejdą do Rady miejskiej wytrawni nauczyciele ludowi i tu na rozwój szkół krakowskich bezpośrednio, z niewątpliwą korzyścią dla miasta, oddziaływać będą.

Zalecamy przeto, by Nauczycielstwo

krakowskie utworzyło własny komitet wyborczy, który drogą kompromisu zinnemi stronnictwami stosowną ilość mandatów może mu zapewnić.

Przy wyborach niechaj postępuje solidarnie i karnie, a przed oczyma ma doniosłą kwestyę polityczną, która w przyszłości wyłonić się musi t. j. wybór nauczyciela ludowego z miasta Krakowa, do Sejmu krajowego.

Rzecz jest o tyle ważną i dojrzałą, że wśród krakowskiego nauczycielstwa ludowego jest wiele osób wysoko wykształconych, posiadających gruntowną znajomość spraw szkolnych, a Sejm krajowy nie ma dotąd ani jednego nauczyciela ludowego wśród swojego grona, co na toku spraw szkolnych fatalnie się odbija.

Nauczycielstwo ludowe stolic kraju, Krakowa i Lwowa, dysponujące poważną ilością głosów, powinno się więc dość wcześnie przygotować do walki o mandat sejmowy, a przy obecnych wyborach do krakowskiej Rady miejskiej niechaj siły jego przejdą pierwszą próbę.

List z Poznania.

Z jakiemi trudnościami my tutaj na zachodnich placówkach polskich walczymy, o tem nie mają Polacy innych dzielnic nawet przybliżonego pojęcia.

Ludność polska w Poznańskiem jest po prostu prowokowaną, gwałtem pędzoną do rozpaczliwego powstania, by potem potomkowie Krzyżaków mogli ją wytępić ogniem i mieczem.

Procesy polityczne o zbrodnię przeciw bezpieczeństwu państwa, bez najmniejszych podstaw toczone, mają także za cel niepokoić ustawicznie opinię publiczną Niemiec, by pod jej naciskiem parlament dla spokojnych Polaków wydał ustawy wyjątkowe, to znaczy, oddał ich na pastwę posiepaków pruskich.

Te zamiary nie są dla nas tajemnicą. Dlatego w milczeniu znosimy prześladowania, pielęgnując w domach polskich narodowego ducha...

Sprawa wrześnieńska, procesy przeciw polskim gimnazyastom w Gdańsku i akademikom w Poznaniu, to tylko wyjątek z wielkiej księgi martyrologii naszej. Nie ma dnia ani godziny, w którejby ustała wstrętna robota hakaty.

Ona chce dzieciom naszym wydrzeć polską duszę, a do tego celu zmierza przez szkołę...

Na dowód przytaczam stosunki szkolne w mieście Poznaniu. Jakkolwiek do tutejszych szkół ludowych uczęszczają w znacznej większości dzieci polskich rodziców, 8.020 przeciw 6.404, Prusacy wytrzebili Polaków wśród personalu nauczycielskiego do tego stopnia, że na 237 nauczycieli tylko 55 należy do naszej narodowości.

Bardziej jeszcze obawiają się hakatyści polskiej niewiasty, skoro na 69 nauczycielek było zaledwie 6 Polek!

Wśród takich stosunków i przymusu szkolnego musimy dzieci nasze oddawać w szkole na pastwę Prusaków, a w domu uczyć je czytać i pisać po polsku, nawet polskiego pacierza...

Lecz prześladowania te budzą i utrwalają w nas tem silniej narodowego ducha... Dziś każdy polski wyrobnik, jakby najdroższe skarby przechowuje polski elementarz, polską biblię i po ciężkiej pracy w polu lub warsztacie z tych książek swoim dzieciom udziela nauki.

Wśród takich stosunków przepadnie robota Hakaty, a resztę dopełni Nemezis dziejowa. *W. Z...*

O nauce dopełniającej w szkołach żeńskich.

(List z Wiednia od nauczycielki).

Kierowniczki i nauczycielki szkół żeńskich niższego i wyższego typu często się skarżą na lichą frekwencyę na kursach nauki dopełniającej. Rodzice nie chcą posyłać dziewcząt na naukę dopełniającą, uważając ją za prosty wymysł władzy szkolnej, bo z niej rzekomo niema żadnego pożytku, a nauka taka odrywa dziewczęta od całodziennych zajęć gospodarskich lub w pracowniach, w których pobierają praktyczną naukę.

W tem wszystkiem jest pewna racya. Uczenice pobierają naukę dopełniającą zaledwie przez parę miesięcy, przez kilka godzin na tydzień, a wobec tego rezultaty z nauki są rzeczywiście tylko problematyczne.

To mając na oku, zastanawiałam się, czy gdzieindziej niema innego modus. Nie długo potrzebowałam szukać. Będąc we Wiedniu, natrafiłam na rozlepione po kościołach afisze, zachęcające do zapisywania dziewcząt z ukończoną szkołą ludową na kursa nauki dopełniającej, urządzone przy żeńskich klasztorach, posiadających szkoły i prywatne konwikta.

Zaintrygowana taką niezwykłą formą ogłoszenia, czytam dalej ów fenomenalny plakat i z tego plakatu dowiaduję się, że nauka jest bezpłatną, że trwa kilka godzin (4—6) dziennie, a przedmiotami naukowymi prócz religii, języka ojczystego, języka francuskiego, buchalteryi przemysłowej, jest także nauka dobrego wychowania, dalej szycie ręczne i na maszynie, pranie, prasowanie, gotowanie, słowem wszystkie te czynności, które każdej kobiecie są niezbędnie potrzebne.

Badając rzecz dalej, przekonałam się, że takich szkół jest mnóstwo we Wiedniu, że wszystkie cieszą się najlepszą frekwencyą. Inaczej też nie można pojąć nauki dopełniającej dla dziewcząt, bo dopełnieniem tej nauki powinien być rzeczywiście kierunek praktyczny, o którym nasi reformatorowie zgoła wiedzieć nie chcą. A przecież i u nas taka nowość da się przeprowadzić. Pomyślmy tylko, ile w takim Krakowie, Lwowie i wielu innych miastach prowincyonalnych znajduje się żeńskich klasztorów, utrzymujących konwikta, przy których podobne kursa z wielką łatwością można urządzić. (Niektóre z naszych klasztorów tak rzeczywiście czynią. P. R.) Za przykładem klasztorów poszłyby inne czynniki, przez co nauka dopełniająca w zakładach żeńskich stałaby się koroną nauki, nie parodyą, jak jest dzisiaj.

Proszę więc Szanowną Redakcyę „Gazety Szkolnej“ o poruszenie tej kwestyi, a w dalszych artykułach szerzej ją omówię, bo wśród naszych stosunków jest ona rzeczywiście piekącą kwestyą. *Helena S.*

Krytyka planu nauk dla szkół wydziałowych.

A. Szkoły męskie.

Dotąd mamy tylko jeden typ szkoły wydziałowej męskiej, tj. typ o trzech klasach, które się opierają na ukończonej klasie czwartej szkoły pospolitej.

Wprawdzie p. Bobrzyński chciał nas jeszcze obdarzyć szkołą wydziałową męską o 6 klasach, atoli po jego ustąpieniu. na szczęście, głucho o tym projekcie.

Plan nauk dla szkoły trzyklasowej już na pierwszy rzut oka nieszczególnie się przedstawia. Obejmuje 14 przedmiotów, na które przeznacza 36 godzin tygodniowej nauki, więc daleko większą pracę, niżeli w gimnazyach lub szkole realnej. Przytem trzeba zauważyć, że do szkoły wydziałowej przychodzi młodzież najmniej zdolna, bo lepsza zapisuje się do szkoły średniej.

Te przedmioty (religia 2 g. t., jęz. wykł. 3 g. t., drugi język kraj. 2 g. t., jęz. niem. 5 g. t., historya 2, 2 i 1 g. t., geografia 1, 1 i 2 g. t., hist. nat. tylko w I. kl. 3 g. t. i I. półr. kl. II. 1 g. t. (!), fizyka w kl. II. 2 i 3 g. t., w III. kl. 3 g. t., rachunki 3 g. t., geometrya z rys. geom. 4 g. t., rysunki odręczne 4 g. t., kaligrafia 1 g. t., śpiew 1 g. t, nauka zręczności 4 g. t., gimnastyka 1 g. t.) są w dodatku bardzo niewłaściwie co do czasu rozłożone. I tak:

Nauka języka ojczystego, na którą plan przeznacza 3 g. t., jest niewątpliwie upośledzoną. Ten czas nie może wystarczyć, by uczeń, z reguły słabo do tej szkoły przygotowany, mógł nabrać biegłości w ustnem i pisemnem wyrażaniu swoich myśli, by się dokładnie zaznajomił z nauką stylu praktycznego, poznał w ogólnych zarysach historyę literatury ojczystej i pomnikowe utwory naszych pisarzy.

Język niemiecki jest wobec tego uprzywilejowany (5 g. tyg.). Ten przywilej jest nienaturalny, choćby dlatego, że polskim językiem polskie dziecko mówi do śmierci, a niemieckiego zapomina, gdy opuści szkołę ludową, chyba, że żyje pośród niemieckiej ludności.

Pragniemy przeto, aby znikło upośledzenie polskiego języka. W najgorszym razie niechaj czas nauki będzie równym dla obu języków (po 4 godzin tygodniowo).

Na drugi język krajowy (ruski) przepisują plany nauki dla szkół wschodniej Galicyi 2 g. t., więc zbyt mało, by wyczerpać poważny materyał naukowy. W szkołach zachodniej Galicyi ten przedmiot zupełnie odpada, — chociaż język ruski wszystkim mieszkańcom Galicyi przydać się może.

Nauka historyi dlatego ciekawie się przedstawia (2, 2 i 1 g. t.), że w klasie I. ma się uczyć historyi kraju

rodzinnego (!), w kl. II. historyi austryackiej, a w kl. III. historyi wieku XIX. Obok tego uczy się historyi starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej w ogólnym zarysie.

Trafniejszą jest może taka kombinacya, aby właśnie na trzech ostatnich działach oprzeć historyę nie kraju rodzinnego (!), lecz ojczystą i austryacką, nawet z tym specyalizowanym wiekiem XIX, do którego dotąd nie wymyślono stosownego podręcznika.

O geografii pomówimy przy szczegółowej krytyce materyału naukowego.

Historya naturalna i fizyka jest wprost po macoszemu traktowaną, bo wcale się nie uczy historyi naturalnej w II. półroczu kl. II., oraz w I. i II. półroczu kl. III., a fizyki w I. i II. półroczu klasy I., chociaż żyjemy w wieku pary i elektryczności, więc tych przedmiotów chyba nigdy przeuczyć się nie można.

Historyi naturalnej powinno się zatem uczyć we wszystkich klasach po 1 g. t., a fizyki w każdej klasie po 2 g. na tydzień.

Narachunki wypada 3 g. tygodniowo, z czem się godzimy.

Rysunki są w nowym planie szczególniej faworyzowane, albowiem wypada na nie 8 godzin tygodniowo, w połowie na rysunek wolnoręczny, a w połowie na geometryczny.

Kaligrafię i śpiew co do wymiaru czasu (po 1 g. t.) pozostawiamy bez opozycyi. Natomiast występujemy z całą stanowczością przeciw nauce zręczności jako przedmiotu obowiązkowego, na co plan przeznacza 4 g. na tydzień, urywając je z przedmiotów najważniejszych, których rozkład przez to monstrualnie się przedstawia.

Jeżeli też skreślimy z programu przedmiotów obowiązkowych naukę zręczności, cały plan nauki ułoży się daleko korzystniej.

Biorąc za podstawę równy wymiar czasu, przypadający we wszystkich klasach na ten sam przedmiot naukowy, wzór takiego planu niniejszem przedstawiamy.

Nauka religii 2 g. t., języka ojczystego 4 g., drugiego jęz. kraj. 3 godz., jęz. niemieckiego 4 g., geografii 2 g., historyi 2 g., historyi naturalnej 2 g., fizyki 2 g., rachunków 3 g., rysunków woln. 3 g., rysunków geometrycznych 3 g., kaligrafii 1 g., śpiewu 1 g., gimnastyki 1 g., razem 33 g.

Ta nowa, ogólna liczba godzin (33 t.) obniża się jeszcze w Galicyi zachodniej, w której nie uczymy języka ruskiego, o dalsze 3 godz., więc spada do cyfry normalnej, przyjętej we wszystkich szkołach średnich.

Mamy więc w tym projekcie ogólną redukcyę niesłychanie wysoko obliczonego czasu nauki (36 g. t.). Ten czas uniemożliwia także udzielanie nauki jednorazowe i praktyczny rozkład materyału.

Tyle co do kwestyi formalnej.

St. R.

Kronika pedagogiczna.

Sprawa wrzesińska przybiera formę dla rządu pruskiego bardzo niewygodną. Przymierze między Niemcami a Austryą da się utrzymać tylko przy wielkim wysiłku dyplomacyi, a głównym filarem tej dyplomacyi wewnątrz monarchii, są Polacy, którzy się wiernie skupili koło Tronu.

Otóż ci najbardziej konserwatywni Polacy, urządzili w Sejmie galicyjskim poważną demonstracyę, której skutki wnikają głęboko. Mianowicie książe Jerzy Czartoryski założył poważny protest przeciw gnębieniu polskiej narodowości pod zaborem pruskim, a konsekwencyą tego protestu ma być nieprzyjazne stanowisko Delegacyi polskiej we Wiedniu przeciw wszelkim traktatom i przymierzom z Niemcami.

To wywołało popłoch w Berlinie. Pruscy dyplomaci zdają sobie dobrze z tego sprawę, że położenie rządu austryackiego jest bardzo trudne, o ile idzie o odnowienie niesympatycznego dla Słowian przymierza z Niemcami, a Niemcy bez przymierza z Austryą stracą wiele w koncercie mocarstw europejskich. Jeżeli więc szlachta polska nie dozwoli, aby doniosłe słowa ks. Czartoryskiego przebrzmiały bez skutku, w takim razie hakata pruska musi ustąpić ze względów państwowej konieczności.

Prywatne polskie Seminaryum nauczycielskie żeńskie ma powstać w Cieszynie, albowiem niewiadomy dobroczyńca z Królestwa Polskiego złożył na ten cel 40.000 Koron.

Sprawa bardzo ważna dla wzmocnienie naszych stosunków narodowych na Szląsku.

Akademie handlowe w Niemczech, o których wspominaliśmy już w poprzednim numerze „Gazety Szkolnej“, mają być założone na wzór paryskiej „Ecole des hautes etudes commerciales“ oraz akademii handlowej w Antwerpii.

Rząd saski, idąc za tym przykładem, urządził także u siebie odrębny uniwersytet handlowy.

Słuchacze takiego, w zasadzie dwuletniego uniwersytetu, dzielą się na trzy części. W pierwszym rzędzie są to ukończeni gimnazyaliści z maturą, dalej kupcy, wreszcie nauczyciele z wykształceniem uniwersyteckiem, którzy się chcą przysposobić na profesorów wszechnic handlowych.

Tak sprawę szkół i akademij handlowych pojmują Niemcy, u których nawet ukończeni prawnicy szukają produktywnej pracy w handlu i przemyśle.

Hakatyzm na uniwersytetach niemieckich. Nadzw. prof. hist. powsz. przy uniw. berl., dr. Schiemann, wykładając dzieje pol. 19. w., nie omieszkał szkalować narodu pol. i jego przeszłości w duchu hakat. Szowinistyczni słuchacze narodowości niem. tak manifestacyjnie wyrażali swoją solidarność z poglądami prof. Schiemanna, że garstka młodzieży polskiej musiała zaprotestować przed samemi świętami kontrmanifestacyą, przyczem byłoby przyszło w sali wykładowej do bójki, gdyby studenci Polacy nie byli jej opuścili.

Petersburski „Kraj“ czyni na ten temat następującą uwagę: „Całe zajście jest faktem znamiennym: dowodzi, w jakiej atmosferze chowa się i kształci młodsze pokolenie niemieckie, jaką nienawiścią pała już na ławach uniwersyteckich do narodowości polskiej“.

Przepełnienie szkół średnich w Królestwie Polskiem. W Rosyi jest wyższa oświata bardzo utrudnioną. O przyjęcie do szkoły średniej trzeba nieraz o parę lat naprzód czynić troskliwe zabiegi. Opłatę podniesiono do niebywałej wysokości, albowiem oznaczono ją na rok aż 50 do 60 rubli. W zamian za to wszystka młodzież formalnie gniecie się w małych klasach i starych ruderach, albowiem rosyjskie szkoły średnie, szczególniej w Królestwie Polskiem, mają fatalny wygląd zewnętrzny i wewnętrzny. Prawdziwe kazamaty, które, zamiast ducha podnieść, gnębią go i przybijają do ziemi.

Profesorowie gimnazyów nie mogą pod względem inteligencyi równać się z naszymi. Także system nauczania stoi daleko niżej, niż nasz, austryacki.

Królestwo Polskie posiada bardzo mało gimnazyów. O rozszerzeniu istniejących gmachów gimnazyalnych nikt nie myśli. Klas poszczególnych po za obrębem budynku szkolnego także umieszczać nie wolno.

Dochodzi więc do tego, że się po prostu „z braku umieszczenia“ zwija paralelki, jak to miało miejsce nawet w Warszawie.

Dopiero po długich staraniach udało się mieszkańcom Warszawy wyjednać tworzenie paralelek w ten sposób, że uczniowie oddziałów równorzędnych pobierali naukę po południu, gdy ją koledzy z równoległej klasy ukończyli.

Nauka taka rozpoczyna się o 2 po południu, a trwa do 7 wieczór, w porze zimowej przy oświetleniu gazowem.

Są to fatalne stosunki. Mimo to powitano je z radością, byle tylko i tak skąpo udzielana nauka nie doznała dalszej przeszkody.

Rosyjskie seminarya nauczycielskie. Seminarya nauczycielskie w Rosyi zakładają głównie po małych miastach prowincyonalnych. Żeby zaś nauczyciel ludowy był w Rosyi podobnym do galicyjskiego, t. j. poprzestawał na małem, rząd rosyjski poszedł jeszcze dalej, niż sięgają nasze galicyjskie reformy. Niedawno bowiem wyszło rozporządzenie, że kandydatami seminaryów nauczycielskich mogą być tylko synowie włościan, którzy w tym celu mają przynosić do zapisu urzędowe legitymacye.

Ten system ma zupełnie jasną myśl przewodnią. Nauczycielami ludowymi robić dzieci gminu, które nic więcej nie znają ponad okap rodzinnej strzechy. W ten sposób ma się powstrzymać szerzenie lepszych dążeń wśród ludu za pomocą szkoły ludowej. — Wątpimy atoli, aby takie półśrodki powstrzymały postępowe dążności, które nawet w Rosyi szeroką postępują falą.

Osobliwy syndykat. (Dowód nietolerancyi rosyjskiej). W czasopiśmie rosyjskiem „Woschod“ znajdujemy następującą wiadomość: „Do szkoły handlowej w Wilnie wolno przyjmować uczniów żydów w ilości odpowiedniej do ilości chrześcian. Do egzaminu wstępnego stanęło atoli 400 kandydatów żydów, a tylko 60 chrześcian. Wobec tego przyjęto proporcyonalnie pierwszych 60, drugich 52. — Aby więc starozakonnym umożliwić uczęszczanie do szkoły handlowej w większej liczbie, utworzył się syndykat żydowski, który werbuje uczniów chrześcian do tej szkoły i płaci za nich wysokie czesne, bo wynoszące 100 rubli od osoby. Na rok bieżący zapłacił syndykat czesne od 50 uczniów chrześcian, wobec czego dyrekcya szkoły przyjęła 114 starozakonnych i 83 katolików“.

Przesilenie szkolne w Finlandyi. Jak

wiadomo, jest Finlandya prowincyą rosyjską, zamieszkałą prawie wyłącznie przez rodowitych Niemców. Finlandczycy używali do niedawna niesłychanych swobód i przywilejów. Dość nadmienić, że język niemiecki był panującym we wszystkich szkołach i urzędach, że Finlandya miała własną, niemiecką milicyę, a nawet własną mennicę.

Jakoś współcześnie, gdy nastały tak zwane „rugi“ w Poznańskiem, przez co tysiące Polaków, ludzi najlepszych i najspokojniejszych, musiało opuścić granice królestwa pruskiego tylko dlatego, że byli Polakami, Rosya poczęła coraz bardziej przypierać Finlandczyków, zaprowadzając u nich naukę języka rosyjskiego w szkołach i język rosyjski w naczelnych urzędach.

Temu Finlandczycy stawili opór niesłychanie gwałtowny. Mimo to Rosya pozostała konsekwentną i systematycznie przeprowadza swoje zamiary.

W tej walce o odbierane przywileje, Finlandczycy nie przepuścili także szkołom ludowym, a mianowicie cofnęli wszystkie swoje nadania dla szkół tak w formie datków pieniężnych, jakoteż budynków i rozległych gruntów szkolnych, o ile prawa te nie były hipotecznie ubezpieczone.

Rząd rosyjski udał się na drogę procesu sądowego, atoli nie zawsze z pomyślnym skutkiem. To jednak nie przeraża Rosyan. Ubytki prestacyj szkolnych pokrywają ze... skarbca finlandzkiego, a rusyfikują coraz energiczniej.

Cudowne dzieci. Do nich można śmiało zaliczyć trzech młodziutkich wirtuozów, rodzonych braciszków, synów muzyka Steindl'a, z którymi ojciec sam utworzył kwartet i koncertuje z wielkiem powodzeniem po głównych miastach Europy.

Młodziutki Brunon jest pianistą, Maks wiolonczelistą, Albin skrzypkiem — ojciec prowadzi altówkę.

Bruno i Albin zadziwiają głębokością tonu i nieprawdopodobną na dziecinne swe muskuły i palce techniką, mieli atoli i mają równych sobie z pośród grona cudownych pianistów i skrzypków dziecinnych. Natomiast 7-letni Maks nie ma absolutnie współzawodnika.

Cudowną trójkę dzieci kształcił sam ojciec. Metoda jego musiała być racyonalną i prowadzącą do celu, jeżeli malcy, uczeni już od 4-go roku życia, umieli włożyć się odrazu do literatury klasycznej i z nieprawdopodobnem poczuciem jedności rytmu i nastroju oddawać się niemal wyłącznie muzyce kameralnej.

Doświadczenie uczy, że z takich kameralistów mogą wyrosnąć kameraliści w wielkim stylu, jeżeli ich talent przez nadzwyczajne okoliczności nie będzie spaczony.

Cudowna trójka urodziła się w Gladbach, prowincyi Nadreńskiej, żaden jej członek nie przekroczył 10 roku życia.

„Z Hygieny ciała i ducha oraz metodyki nauczania i wychowania w szkole i domu. Uwagi w sprawie reformy szkolnej“.

Pod tym tytułem ogłosił Dr. Henryk Higier wskutek polecenia rosyjskiego ministra Oświaty, obszerną sprawę naukową.

Ta całość czyni wrażenie obszernej encyklopedyi, tego przedmiotu tyczącej. Autor czerpał do niej materyał z kilkudziesięciu źródeł, a niektóre rozdziały są dosłownem powtórzeniem artykułów i prac, poprzednio przez innych autorów drukiem ogłoszonych.

Mimo to, a może właśnie dlatego czyto się z przyjemnością, tem samem jej cel wyłączny, spopularyzowane wiedzy pedagogicznej w szerszych warstwach społecznych łatwiej osiągniętym być może.

Z pracy Dr. Higiera przytaczamy też tylko oryginalne poglądy.

W ustroju szkół publicznych żąda tworzenia oddziałów równoległych nie tylko pod względem płci i wyznania, ale i podług indywidualnych zdolności i rozwoju fizycznego.

Zbija dalej usilnie przekonanie, jakoby gimnastyka była odpoczynkiem po pracy umysłowej i szczegółowo kreśli jej właściwą rolę.

Wykazuje także wszystkie ujemne strony egzaminów, twierdząc, iż takowe przygotowują z wychowańców szkoły znakomity materyał na neurasteników i histeryków w przyszłości.

Prócz tego uczeń doznaje w szkole wciąż wrażenia, jakby był otoczony wrogami, z których każdy czyha na jego spokój.

Autor określa prawne obowiązki i kwalifikacye lekarza szkolnego.

Dotąd jesteśmy z pracą Dr. Higiera mniej więcej w zgodzie.

O ile jednak, jako lekarz, wkracza w szczegółowe programy nauki, zasady wychowania, o tyle czyni na nas wrażenie wykształconego laika-pedagoga, z którym trudno przeprowadzać fachowej polemiki.

Wiadomości potoczne.

Sejm galicyjski odbył się w ostatnich dniach grudnia tak zwaną „trzydniówkę“ na której uchwalono prowizoryum budżetowe i kilka spraw formalnych.

Dyskusyę budżetową ograniczono do minimum, o sprawach szkolnych nie było mowy. Ciąg dalszy sesyi nastąpi na wiosnę lub w lecie...

Deputacya wiecowa była w czasie ubiegłej kadencyi sejmowej na audyencyi u namiestnika, marszałka krajowego i wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej, aby poprzeć petycye w sprawie regulacyi płac nauczycieli ludowych, zmiany ustaw dyscyplinarnych i t. p.

Jak było do przewidzenia, wynik deputacyi nie przyniósł nic pozytywnego. P. Namiestnik oświadczył bardzo grzecznie, że dochód z podatku od wódki (przyobiecany w ostatniej kadencyi solennie na polepszenie płac nauczycieli) poszedł... na inne wydatki...

Marszałek krajowy przyjął rzeczników nauczycieli chłodno, twierdząc, że projekt regulacyi płac znajduje się w Radzie Szkolnej kraj., atoli regulacya ta polega głównie na powiększeniu posad stałych nauczycieli i podwyższeniu płac w najniższej klasie.

Wice-prezydent Rady szkolnej krajowej oświadczył, że regulacya płac w powyższym kierunku jest w toku i przyjdzie na porządek dzienny najbliższej kadencyi.

Co do zmiany procedury dyscyplinarnej, sprawę tę poruszono niedawno w Radzie Państwa, gdzie poczyniono już stosowne kroki. Nadmienia jednak, że Galicya wykazuje mniej dyscyplinarek nauczycielskich, niż inne prowincye, a procedura dyscyplinarna jest u nas prawidłowa.

Ostatnie słowa wywołały niezwykłą konsternacyę u członków deputacyi. Spoglądano po sobie ze zdziwieniem, bo rażące fakta galic. nadużyć dyscyplinarnych chyba nie powinny być dotąd tajemnicą dla nowego wiceprezydenta.

Nie ma więc złudzeń... Komitet wiecowy, idąc krok za krokiem, zastanowi się teraz nad dalszymi, więcej radykalnymi środkami, aby uzasadnionym żądaniom nauczycieli ludowych nadać większą siłę i znaczenie...

Młodzież ruska po znanej aferze na wszechnicy lwowskiej, zapisała się tłumnie na uniwersytet Jagielloński, gdzie dla niej gościnnie otwarto wszystkie fakultety.

Witamy ją z całą sympatyą, wyrażając uzasadnioną nadzieję, że tutaj, pod okiem światłych i zacnych profesorów znajdzie spokój i czas do poważnych studyów — na własny pożytek i na sławę ruskiego Narodu.

Jan Nep. Franke, radca Dworu i krajowy inspektor szkolny, otrzymał w ostatnich czasach wysokie odszczególnienie, bo order cesarza Franciszka Józefa I.,

Jakkolwiek p. Frankemu podlegają głównie szkoły realne i przemysłowe, wszelako zasługi jego są znane także i nauczycielom ludowym.

Radca Franke nie szuka sławy w tak zwanej „energii“, która bardzo często niewinnych ludzi pozbawia kawałka chleba, lecz przeciwnie, jest prawdziwym przyjacielem, doradcą i opiekunem podwładnego personalu.

Z wysoką inteligencyą, niepospolitym taktem, łączy w sobie także głęboką znajomość zawodu, a przez to może być wzorem dla innych krajowych inspektorów szkolnych.

Dla nauczycielstwa ludowego zasłużył się radca Franke przez roztropną organizacyę uz. szkół przemysłowych, w których nauczyciele ludowi znajdują bardzo często jedyny zarobek uboczny, tak niezbędny do podtrzymywania swojej egzystencyi.

Oby więcej było takich!

Pan Bałtaban, były administrator wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego, wyjaśnia, iż przyczyną jego rezygnacyi z tego urzędu był jedynie wzgląd na nadwątlony stan zdrowia.

W sprawie Dr. Lutosławskiego, jego znanej działalności na uniwersytecie Jagiellońskim i nagłego zawieszenia wykładów, odpowiedział minister Hartel na interpelacyę posła Breitera w ten sposób, że opinia lekarzy o złym stanie zdrowia Lutosławskiego nie była niesłuszną.

Tymczasem faktem jest, że „obecnie Dr. Lutosławski wykłada równocześnie aż w dwóch uniwersytetach szwajcarskich, mianowicie w Lozannie „o filozofii narodu polskiego“ i w Genewie „o filozofii Platona.

Według „Bulletin Polonais“ Nr. 161. Dr. Lutosławski składa dowody głębokiej znajomości i bystrego wniknięcia w myśl tego filozofa, nadto surową i suchą spekulacyę umiał przystroić w najpiękniejszą szatę poezyi...

Konferencye te są związane z ćwiczeniami logicznemi, które dają Lutosławskiemu sposobność objaśnienia swoim słuchaczom głębokich poglądów, tyczących narodu polskiego i jego przyszłości...

Tak więc Dr. Lutosławski zagranicą szerzy światło wiedzy i sławę polskiego imienia.

Dla krakowskich nauczycieli ludowych jest konieczną rzeczą założenie czytelni nauczycielskiej, obejmującej bibliotekę i zbiór czasopism pedagogicznych, wychodzących w kraju i zagranicą.

Taka czytelnia byłaby także pożądanem ogniskiem, łączącem całe nauczycielstwo, miejscem koleżańskich zebrań celem omawiania spraw żywotnych, a szkolnictwu krakowskiemu oddałaby poważnę usługę.

Trzeba tylko inicyatywy, pochodzącej od kilku poważnych Kolegów, a Reprezentacya miejska takiej zawodowej czytelni niewątpliwie przyjdzie z wydatną pomocą.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano

Pan Gutowski prostuje!! Od p. Gutowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do notatki w numerze 1-szym „Gazety Szkolnej" z d. 1 stycznia 1902 upraszam na podstawie §. 19 ust. prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

1. Nieprawdą jest, jakobym w roku 1895 ogłosił zupełnie zbyteczne składki z okazyi wysłania petycyi do Rady państwa na ręce dr. Luegera; nieprawdą jest, jakoby z owych składek powstały poważne sumy — natomiast prawdą jest, że wpłynęły nieliczne i drobne datki na pokrycie niezbędnych wydatków, połączonych z wygotowaniem petycyi, rozesłaniem jej tekstu z osobną odezwa w znacznej ilosci do Nauczycielstwa w kraju, zaś wynikłe koszta z powodu tej akcyi przy konfiskacie nru 12, jak niemniej z powodu procesu i nałożonej grzywny, pokryłem z własnych funduszów.

Ponieważ ofiarodawcy nie chcieli wyjawienia ich nazwiska, albo też znaczyli je początkową literą — przeto dla tej przyczyny nie mogłem złożyć publicznego rachunku z nadesłanych datków, oświadczam wszelakoż, iż każdej chwili mogę podać szczegółowy i kwitami poparty rachunek, atoli tym osobom, które notowane są na wykazie chociażby z najskromniejszym datkiem.

2. Nieprawdą jest, bym był człowiekiem niezwykle zamożnym, jakoteż, bym z wydawnictwa odrzucał coroaznie kilka tysięcy czystego dochodu; — nieprawdą jest, bym przez konfiskaty „Szkolnictwa" nie ponosił najmniejszej szkody — ale za to prawdą jest, że będąc jeszcze nauczycielem w czynnej służbie, posiadałem już skromny majątek i że dziś nie należę również do niezwykle bogatych; że dobrowolne datki w kwotach od 20 halerzy do 1 korony, a bardzo rzadko wyższych, przeznaczone przez prenumeratorów na fundusz prasowy „Szkolnictwa", używane są na częściowe pokrycie wydatków za wysyłkę z odnośnego numeru potrzebnej ilości egzemplarzy „Szkolnictwa" dla poparcia osobistej sprawy danego nauczyciela, zaś w czasie kadencyi Rady państwa i Sejmu za wysyłkę „Szkolnictwa" prawie wszystkim posłom i redakcyom w kraju; prawdą jest w końcu, że każda konfiskata „Szkolnictwa" pociągała za sobą straty, w wielu wypadkach bardzo znaczne, zważywszy, że „Szkolnictwo" drukuje się po za siedzibą redakcyi.

3. Nieprawdą jest, aby za mojem pośrednictwem zbierane były kiedykolwiek składki na posag dla córek nauczycielskich, i bym z tychże nie przedkładał rachunku, — lecz prawdą jest, że krajowe Towarzystwo nauczycieli ludowych w Galicyi, którego mam zaszczyt być prezesem, założyło dla uczczenia jubileuszu Najjaśniejszego Pana z dobrowolnych datków koleżeńskich fundacyę posagową im. Cesarza Franciszka Józefa I. dla sierót po nauczycielach ludowych, i że odnośne datki kwitowane są w „Szkolnictwie", zaś uzbierany dotąd fundusz złożony w nowosądeckiej Kasie Zaliczkowej.

Z poważaniem

Gutowski Józef
redaktor „Szkolnictwa".

W Nowym Sączu d. 2 stycznia 1902.

Tyle p. Gutowski.

Jakkolwiek całe to sprostowanie ze względów formalnych mogliśmy odrzucić, bo p. Gutowski w 3 ustępie prostuje to, o czem nie było mowy, mimo to chętnie je pomieszczamy. Zaznaczamy jednak, że na mocy §. 19 ust. pr. **wolno się wypierać wszystkiego i pisać największe brednie...** Faktem jest dalej, **że wszystko to, cośmy pisali o p. Gutowskim w 1 Nr. „Gazety Szk." ust. 1, 2, jest od początku do końca prawdziwe.** P. Gutowski, człowiek zamożny, ogłaszał publicznie składki, z których użycia od pięciu lat nie złożył publicznego rachunku.... Ogłaszał je na własną rękę, bez koniecznej potrzeby, ściągał pieniądze, niemi sam gospodarował...

Że p. Gutowski myśli, iż to... bardzo ładnie... nad tem ubolewamy.

Sprawa jest o tyle więcej przykrą, iż po kraju rozsiewano wieści, że p. G. z tych „funduszów" opłaca jako swoich agentów ludzi nieskazitelnych.

Dlatego, lubo ze wstrętem, musieliśmy ją poruszyć.

W cytowanej korespondencyi podnieśliśmy zresztą tylko **drobną część zarzutów**, jakie przeciw p Gutowskiemu przytoczono, mianowicie z tych, które się odnoszą do jego publicznej działalności, a do tego mamy wszelkie prawo.

Nikt nie nazdrości p. Gutowskiemu niezwykłej zamożności, ani tłustych dochodów, płynących ze „Szkolnictwa" i innych źródeł, nikt nie myśli z nim toczyć polemiki, tem mniej rywalizować, każdy jednak ma prawo żądać, aby swojem postępowaniem był w zgodzie z zasadami etyki publicznej.

Na tem kończymy z p. Gutowskim i jego „funduszami".

Jeżeli mimo to p. G. czuje się dotkniętym, stoi dla niego otworem inna droga

Pensyonowani nauczyciele ludowi w prowincyach niemieckich domagają się usilnie polepszenia swojej doli. Przed kilku tygodniami urządzili we Wiedniu zgromadzenie, na którem zapadły następujące jednomyślne uchwały.

1. Należy dążyć do ogólnego, znacznego podwyższenia emerytur nauczycieli ludowych, szczególniej tych, którzy przedwcześnie przeszli w stan spoczynku.

2. Najniższa pensya wdowia ma wynosić 1000 Koron. Korzystają z niej także wdowy po tych nauczycielach, którzy wstąpili w związki małżeńskie już po przeniesieniu na emeryturę.

3. Zaopatrzenie dla sierót po nauczycielach ludowych ma wynosić najmniej 300 Koron dla chłopca, a 250 dla dziewczyny, a to aż do ukończenia 24 roku życia, lub dłużej, jeżeli sieroty z powodu fizycznej lub umysłowej słabości nie są zdolne do pracy.

Oryginalny proces prasowy przeprowadzono w ubiegłym roku przed sądem przysięgłych w Broos na Węgrzech.

Stroną oskarżającą było Ministerstwo wyznań i oświaty, a raczej najwybitniejsi urzędnicy ministerstwa. Na ławie oskarżonych zasiadł Daniel Weprich... nauczyciel ludowy.

Pełnił on przez ośm lat obowiązki nauczyciela muzyki przy rządowej szkole wydziałowej żeńskiej. Po upływie tego czasu uwolniono go z zajmowanej posady wskutek intryg bez jakiegokolwiek zaopatrzenia. Kiedy wszystkie starania pokrzywdzonego a nawet procesy z władzą żadnego nie odniosły skutku, Weprich ogłosił w piśmie socyalistycznem „Volkswille" dłuższy artykuł, zatytułowany „Okrzyk rozpaczy nauczyciela ludu".

W tym artykule miał się w sposób obelżywy i oszczerczy wyrazić o najwyższych węgierskich dygnitarzach szkolnych, za co stawiono go przed kratki sądowe.

Po przeprowadzonej rozprawie uznał go jednak Trybunał niewinnym zarzuconego czynu, uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności, a Ministerstwo zasądził na ponoszenie kosztów sądowych.

Schaschek, słynny inspektor szk. ze Żywca, był praktyczniejszy od węgierskich dygnitarzy, bo skandaliczny list otwarty p. Rosoła połknął jak cukierek... nie szukając sądowej satysfakcyi.

Poseł Wojtyga żądał w parlamencie austryackim, by inspektorów szkolnych w Galicyi wybierano wyłącznie z pośród nauczycieli ludowych, a w tem żądaniu poparł go dr. Petelenz, poseł miasta Krakowa, wbrew twierdzeniu posła Starzyńskiego, który sądził, iż w takim razie inspektura szkolna w Galicyi byłaby monopolem nauczycieli ludowych.

(Przynajmniej ten „monopol" w braku innego awansu należy się wyłącznie nauczycielom ludowym. P. R.)

† **Józef Jastrzębiec Kozłowski**, nauczyciel wydziałowy, zasłużony kierownik kursu zabaw dla młodzieży, istniejącego w parku prof. dr. Jordana, zmarł w 49 roku życia w Krakowie, na dniu 3 stycznia b. r.

Pogrzeb odbył się przy licznym udziale kolegów i znajomych d. 5 b. m.

Od Administracyi,

Z całego kraju, od osób, postawionych na rozmaitych pozycyach społecznych, otrzymujemy setki listów i pism z podziękowaniem za założenie „Gazety Szkolnej" i poważną, a bezwzględną krytykę, którą w niej przeprowadzamy.

To najlepszy dowód, że nasze społeczeństwo budzi się z letargu i zaczyna szukać dróg nowych do zdobycia praw, należnych szkole, nauczycielstwu i oświacie ludu.

Szczególniej ustęp „Polityczne hasło" wywołał żywe zainteresowanie.

Mnóstwo recenzyj ukazało się także po wyjściu numeru okazowego „Gazety Szkolnej".

Jedni oceniali nas bezstronnie, inni według swej barwy politycznej i własnego punktu widzenia. Jedne pisma nas chwaliły, drugie nie szczędziły rozmaitych uwag, co jest rzeczą zupełnie naturalną, zrozumiałą dla ludzi inteligentnych.

Za pierwsze i drugie uprzejmie dziękujemy.

Polemiki z nikim prowadzić nie myślimy, albowiem wobec ogromu poważnej pracy, która nas czeka, na takie sprawy... nie ma czasu...

Na liczne zapytania oświadczamy, iż redaktor „Gazety Szkolnej" udziela osobiście wszelkich wyjaśnień codziennie między 2 a 4 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, za poprzednim listowem porozumieniem także później.

Zapytania pisemne bez dołączonej marki na odpowiedź pozostają bez skutku.

Nauczyciele otrzymują bezpłatną doradę we wszystkich sprawach zawodowych, tak ustnie, jak pisemnie.

„Tygodnik Illustrowany" wysyła na nasze zlecenie główna agencya p. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9. Tam prosimy pisać ew. reklamacye, a nam o tem donieść. Kredytu na to pismo udzielać nie możemy, bo jest ono obcą własnością.

W „Gazecie Szkolnej"

można zamawiać następujące książki, dla każdego P. T. Nauczyciela i Nauczycielki niezbędnie potrzebne.

1. St. Rosoła. Zbiór ustaw i rozporządzeń dyscyplinarnych z dokładnem pouczeniem jak się nauczyciel w razie dochodzenia bronić powinien. Cena z opł. poczt. 30 ct.

2. Tegoż. Kompletny zbiór ustaw o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Cena z opł. poczt. 20 ct.

3. Tegoż. List otwarty do Dr. Bobrzyńskiego, cena 5 ct. (Ważne dla bibliotek jako pomnik stosunków szkolnych z ery Bobrzyńskiego).

4. Sprawozdania sądowe z rozpraw karnych przeciw insp. Schaschkowi. Cena 5 ct. (Ważne jak wyżej).

Zdolna uczenica

wyższego kursu konserwatoryum muzycznego udziela lekcyi gry na fortepianie, w miejscu, pod nader przystępnymi warunkami. Adres poda administracya „Gazety Szkolnej".

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (Nr. 2. z r. 1902) Druk W. Poturalskiego w Podgórzu.